Nr. 8. Lwów, dnia 18. lutego 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

Narodziny tegoczesnego antysemityzmu.

(*Rzut retrospektywny z powodu zgonu twórcy*).

Dzienniki przyniosły w ubiegłym tygodniu wiadomość, że w Bozen zmarł berliński kaznodzieja nadworny, pastor Adolf Stöcker, były poseł do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, założyciel stronnictwa chrześcijańsko - społecznego w Niemczech. Przez długie lata stał na czele ruchu antysemickiego w Prusiech. Z tego ostatniego względu osoba jego jest dla nas interesująca. Dlatego też genezie jego wystąpienia i stosunkom, dzięki którym mógł wypłynąć i rzeczywiście wypłynął na szeroką arenę publiczną, poświęcamy poniższe uwagi.

Ósmy dziesiątek lat ubiegłego stulecia. Czas, w którym ruch socyalistyczny w Niemczech wyzwany do walki przez żelaznego księcia, tudzież reakcyjne i klerykalne żywioły zelkich wyznań i kierunków, nie tylko dją1 rzuconą mu rękawicę, ale i placu w tej walce dotrzymał potężnym przeciwnikom, a nawet znacznie w tych zapasach przybierał na sile.

Matka Germania przeraziła się wówczas własnych dzieci...

Nie czas obecnie i nie tu miejsce wskazywać szczegółowy pragmatyczny tej walki przebieg. Za daleko by to nas odwiodło od naszego założenia. Ograniczymy się zatem do zaznaczenia kilku tylko momentów istotnych dla naszej kwestyi.

Postępujące energicznie uświadomienie klasowe szerokich mas proletaryatu niemieckiego jako wynik zastraszającej nędzy ekonomicznej warstw pracujących, a zarazem jako odpowiedź na silny wówczas wzrost kapitalizmu, poczęło przejmować słuszną obawą o przyszłość wszystkie te sfery, którym zależało na zatrzymaniu status quo w dziedzinie stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdy przytem sfery interesowane zrozumiały, że żywiołowego ruchu z zadziwiającą postępującego szybkością*) nie zdołają powstrzymać, poczęły szukać sposobów uzależnienia go od siebie.

Wtedy państwo, a raczej Bismark, widząc bezskuteczność a nawet szkodliwość systemu represyjnego, stosowanego wobec socyalistów między r. 1874 a 1878, wchodzi na drogę daleko idących reform społecznych i politycznych; wtedy kościół tak katolicki (już zresztą od roku 1863**) jak i protestancki starają się ruchowi temu nadać kierunek nowy, zaprawić go każdy swym duchem.

Protestancki kierunek tych usiłowań — posiłkowany przez politycznie konserwatywny kierunek doprowadził na sławnem a raczej osławionem zebraniu w tzw. Eiskeller w Berlinie dnia 3. stycznia 1878 do zawiązania partyi chrześcijańsko-społecznej.

Partya ta — to w znacznej części dzieło zmarłego teraz Stöckera, jego wybitny teren działania w latach 1877—1890.

Pierwszą myślą zatem, jak z tego widać, która kaznodzieję nadwornego pociągnęła do tej roboty, była myśl walki ze socyalizmem. To i jedynie tylko to wysunęło go zaraz z początku na czoło całego ruchu, w pierwszej linii dzięki wspaniałej wymowie jego i ogromnej sile agitacyjnej, wprost demagogicznej, jaką się odznaczały jego występy publiczne. Zabarwienia antysemickiego nie wykazują pierwsze te kroki nowego stronnictwa względnie jego przedstawiciela w r. 1877 i pierwszej połowie r. 1878. Dopiero u schyłku lata 1878 r. ujawnia się na jednem z zebrań jego pierwsza wycieczka przeciw żydom. Ogólnikowo całkiem, ale dość ostro wypowiada wówczas Stöcker jako swe przekonanie, że „wszystkim ujemnym objawom życia ekonomicznego, które przyspieszyły dojrzenie owoców socyalizmu, winni są w ostatnim rzędzie żydzi"*).

Ale to dopiero poczęcie antysemityzmu, w nowej jego formie, jego poród, jego ujawnienie w całej pełni nastąpiło dopiero w rok przeszło później w par excellence żydożerczej mowie Stöckera z dnia 19. września 1879 roku.

Z tą chwilą nie ulega już kwestyi antysemicki kierunek działalności publicznej Stöckera, antysemickie zabarwienie chrześcijańsko-społecznej partyi. Lata 1878 i 1879 stanowią zwrot w ruchu antysemickim: oparcie go o walkę klas, przy silniejszem niż dotychczas podkreśleniu czynnika pseudo narodowego i rasowego.

W miarę jak w ruchu Stöckerowskim przybierał ten kierunek nienawiści rasowej czy wyznaniowej — cofały się coraz bardziej na plan drugi pierwortne jego cele i zadania. Z pierwotnego programu podniesienia ekonomicznego i społecznego szerokich warstw robotniczych, jaki w pierwszej chwili podniesiono, znikły prawie zupełnie jasne, sympatyczne motywy, ostały się z nich tylko strzępy niewyraźne. Nienaruszoną pozostała tam tylko później przypięta czarna łata antysemityzmu, jako bolesne memento, do czego doprowadzić może spaczona myśl społeczna. A to się później srodze zemściło i na ruchu i na jego przywódcy.

A choć, jak z dotychczasowych wywodów widoczne, antysemityzm ten wyrósł pierwotnie z nieantysemickiego gruntu**) nie mniej jednak posiew nienawiści przez Stöckera rzucony, zachwaścił szybko wszystkie pola społecznego i politycznego życia Niemiec.

W tej działalności rozkładczej, niszczycielskiej nie pomijała partya a względnie jej

*) Dowodu tego szybkiego rozwoju socyalizmu w Niemczech w owym czasie dostarczyć nam może choćby ta okoliczność, że podczas gdy na kongresie gothajskim w maju 1875 reprezentowanych było tylko 50.000 robotników, to już w dwa lata później stronnictwo socyalistyczne ma za sobą 400 000 wyborców! (por. Bol. Limanowskiego: *„Historya ruchu społecznego w XIX stuleciu"* Lwów 1890 str. 396).

**) Vide pracę wyżej cytowaną str. 379 o propagandzie moguckiego biskupa Kettelera i jego pracy: *„Kwestya robotnicza a chrześcijaństwo"*.

) Cytat powyższy podaje dr. Joannes Menzinger w II. części („Zur Geschichte des Antisemitismus"*) swych refleksyi pt.: „Friede der Judenfrage" Berlin 1896 str. 198.

**) Porównaj pracę wyżej cytowaną str. 200.

twórca i kierownik żadnego środka, żadnej sposobności. Wpływy duszpasterza domu panującego na członków rodziny cesarskiej i na sfery dworskie, wybitne znaczenie posła ludowego w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim poszły w służbę tej „ewangelii nienawiści“, której terenem były zarówno trybuna na zgromadzeniu ludowem i pult poselski jak i salony berlińskiego dworu, a nawet kazalnica pastorska.

A jak znaczną była siła przyciągająca apostoła nienawiści, świadczy choćby ta okoliczność, że do jego stałych słuchaczy i uczestników urządzanych przezeń zebrań należał np. pan von Puttkamer.

Dla objektywności jednak podnieść tu wypada, że robota Stöckera nie u wszystkich spotkała się z aprobatą, a tem mniej z sympatyą. Już w samym początku i w pierwszej połowie r. 1879., a zatem w czasie, gdy ruch nie miał jeszcze tak wybitnej cechy antysemickiej — napotkał Stöcker w swych usiłowaniach na niespodziewanie silny opór ze strony prasy liberalnej, i to miało — wedle niektórych historyków antysemityzmu — wzbudzić jego nienawiść, czy chęć zemsty przeciw żydom, których wpływów przemożnych dopatrywał się w prasie liberalnej. Właśnie owocem tego zawodu miała być wspomiana wyżej mowa wrześniowa z r. 1879. Tłómaczenie to przypomina znane przysłowie: Kto chce uderzyć...

O ile chodzi o sfery miarodajne lub osobistości oficyalne to wystarczy wskazać, że król Fryderyk, wówczas jeszcze następca tronu miał tę robotę publicznie napiętnować jako hańbę stulecia. A także i Bismark, którzy przecie nigdy nie grzeszył nadmiarem filosemityzmu, owszem często nawet starał się korzystać z ruchu antysemickiego dla swoich celów — nie wielką musiał darzyć sympatyą nadwornego kanznodzieję, skoro nosił się przez pewien czas z myślą wydalenia go ze stolicy nadsprewskiej.

Jeszcze na jeden moment warto zwrócić uwagę. Oto całą tę burzę antysemicką wzniecił Stöcker, pastor protestancki, więc bądź co bądź przedstawiciel oficyalny wyznania, które w stosunku do katolicyzmu chętnie uchodziło i uchodzi z jednej strony za bardziej odeń postępowe, a z drugiej za bardziej odpowiadające w swym światopoglądzie zasadom pierwotnego chrystyanizmu. Toż ciekawym objawem niezadowolenia wśród duchowieństwa protestanckiego z tej „misyjnej“ działalności Stöckera są dwa pisma teologa M. Baumgartena, z których pierwsze p. t. „Wider den Herrn Hofprediger Stöcker“ miało wyjść w Berlinie w trzech wydaniach w r. 1881.*)

Zbyt wielu i zbyt silnych miał Stöcker przeciwników, a wniesione przezeń do partyi hasło samej tylko nienawiści zbyt słabą stanowiło dlań podstawę, by się długo mógł utrzymać na powierzchni życia politycznego.

Już w latach 1889 i 1890 partya jego przechodzi przesilenie zabójcze, — ofiarą pada twórca. Równoczesne usunięcie ze stanowiska kaznodziei nadwornego, utrata mandatów poselskich zabija go politycznie już na długo przed śmiercią fizyczną. Z rokiem 1890. gwiazda polityczna Stöckera gaśnie coraz bardziej, a późniejsze próby odzyskania poprzedniego stanowiska pozostają zupełnie bezskuteczne. Tak rola jego wybitna acz wcale nie zaszczytna na arenie publicznej dobiegła szybko końca. Nazwisko jego przechodzi do historyi ze stygmatem wichrzyciela, który najniższe instynkty społeczne potrafił pobudzić do dzieła, które niepowetowane szkody przyniosło społecznemu życiu Niemiec.

*) ts. str. 210.

A dla nas specyalnie osoba Stöckera i jego działalność mają z tego względu znaczenie, że niezdrowy posiew przezeń i jemu podobnych rzucony idąc za powiewem szowinistycznych aspiracyi pangermańskich, przedostaje się z czasem i do nas i zakwita na gruncie austryackiej monarchii bujnym kąkolem. Podłoże tu nieco odmienne — toż i chwast ten odmiennego nieco gatunku, ale zawsze chwast. Kto wie nawet, czy nie niebezpieczniejszy od swego prototypu w Niemczech ze względu na słabszą siłę ekonomiczną i dojrzałość społeczną ludności.

E. Byk.

Ubóstwo wśród żydów nowojorskich.

Utarło się u nas mniemanie, iż żydzi w Nowym Jorku tworzą warstwę zamożnych. Kto jednakowoż poznaje bliżej stosunki, panujące w tem centrum życia zamorskiego, spostrzega, iż pozostawał dotychczas w błędzie, a potwierdzają to ci, co zajmują się ekonomicznem położeniem żydów nowojorskich. Nawet tamtejsza ludność nieżydowska nie należycie poinformowaną jest o stanie zarobkowym żydów. Wieśniak z okolicy, widząc na targu żyda, trudniącego się zmienianiem pieniędzy, przy stoliku pełnym gotówki, sądzi z tego o jego bogactwie, nie wiedząc, iż nędza w jego domu na dobre się rozpanoszyła. Stosunkowo liczny udział żydów w giełdzie nadaje im markę bogaczy. Do tej opinii przyczynia się jeszcze ta okoliczność, że żydzi rzadko udają się po pomoc do nieżydów i zadawalniają się poparciem swojej gminy. Jest to nawet historycznie wytłumaczonem. Jeden z uczonych amerykańskich, dr. Fischberg, zajmujący się

Feljeton warszawski.

Kwestya żydowska na łamach prasy — Bł. p. Ignacy Bernstein.

Do niedawna fotografia uchodziła za jeden z najlepszych dowodów rzeczowych, a powoływanie się na fakt lub okoliczność, uchwyconą z natury i utrwaloną sposobem Dagnerre'a na papierze, już nietylko nabierało cechy prawdopodobieństwa, lecz zyskiwało moc obalić się nie dającego pewnika. Radykalna atoli zmiana w tym względzie zaszła w ostatnich czasach, mianowicie od chwili, kiedy udało się wynalazek ów udoskonalić i stworzyć fotografię w ruchu, czyli tak popularny obecnie „kinematograf“. Z początku bowiem zdjęcia odnośne były naprawdę „dokumentami życiowymi“ i odtwarzały do złudzenia rzeczywiste sceny i wydarzenia uchwycone in flagranti; rychło jednakże genialny pomysł, przynoszący zaszczyt umysłowi ludzkiemu, poszedł w służbę wszechwładnego przemysłu, który przedewszystkiem szuka wszędzie korzyści materyalnej. I oto wnet znalazły się zakłady, na wielką skalę urządzone przedsiębiorstwa, nie odtwarzające lecz stwarzające według ułożonego z góry planu, sceny i wydarzenia, począwszy od niewinnych figlów i żartów, a kończąc na... katastrofach kolejowych, obliczonych na mile łechcący widzów „dreszcz“ sensacyi. W ten sposób kinematograf wypacza poniekąd pojęcia nasze o życiu, stwarzając złudzenia optyczne, które posiadają wszelkie pozory rzeczywistości i wiarogodności; późniejsze zaś pokolenia, które tym rzekomym dokumentom przeszłości z ciekawością i... powagą przyglądać się będą, zgoła fałszywego nabiorą pojęcia o życiu, obyczajach i zwyczajach swych oddalonych przodków.

Co prawda stali bywalcy przedstawień kinematograficznych, przy pewnem natężeniu uwagi i sporej dozie przenikliwości, z łatwością przekonać się mogą o jednostajności powtarzających się zbyt często krajobrazów, domów i t p.; po pewnym czasie nawet twarze autentycznych jakoby wydarzeń zdradzają sekret udziału stałych „specyalistów“, robiących wypadki, popełniających przestępstwa i t. d.. Jednem słowem człowiek inteligentny jako tako, zapewne zdaje sobie sprawę z istotnego znaczenia oglądanych widowisk, natomiast człek prosty, dla którego nawet drukowana litera stanowi rzecz świętą i niewątpliwą, tem bardziej skłonny będzie wierzyć niezachwianie w rzeczywistość podziwianych obrazów, i nie da się przekonać o tem, że to wszystko wyrafinowany „kawał“.

Uwagi te o modnym, zwycięskim współzawodniku teatrów przyszły mi na myśl z powodu obrazów pokazywanych u nas obecnie w kinematografach, zwanych „gazetami“. Obrazy te mają rzekomo być dokładnem odbiciem rzeczywistości i odsłaniają jakoby nieznane dotąd widzom (przepraszam — czytelnikom) szerokie horyzonty obejmujące nowe, nieoglądane dotąd zjawisko, któremu na imię... „kwestya żydowska“. Taki bowiem, a nie inny przedmiot (pominąwszy bardziej osobistą aniżeli publiczną sprawę dymisyi p. Dmowskiego) stał się ni stąd ni zowąd aktualnym we wszystkich prawie pismach tutejszych, które poświęcają mu sążniste artykuły; prym zaś trzyma niedawno powstały *Dzień*, któremu się zdaje. że to dopiero teraz świat został stworzony, a więc należy rozpoczynać od Adama i Ewy. Z powodu zawieszenia *Izraelity*, (o czem pisałem w jednym z feljetonów poprzednich) zarówno organy żydom mniej lub więcej przychylne, jak i pisma antysemickie (przepraszam — asemickie, podług nowej, kulturalnej nomenklatury) zaczęły drukować artykuły na temat kwestyi żydowskiej, a wspomniany *Dzień* otworzył nawet specyalną rubrykę, stojącą otworem dla każdego, życzącego sobie głos zabrać. Więc „zabierają głos“ ludzie, nie mający nic do powiedzenia, a pragnący koniecznie „ratować zagrożoną ojczyznę“; więc ks. W. Potrzebski z nadpeltwiańskiego grodu, broń Boże nie antysemita, lecz asemita, pełen miłości Chrystusowej, jak zapewnia, obwieszcza nam nową ewangelję, poprzedzoną następującemi zapytaniami katechizmowemi: „Kto uczy małe dzieci wiejskie kraść rodzicom drobne rzeczy, a potem coraz większe, odkupując je za bezcen? Kto młodzież w szkołach deprawuje, ucząc krętactw, rozpusty?“ Następuje naturalnie odpowiedź: żydzi! no i wniosek gotowy. Tyleż nowego powiedzieli inni przedstawiciele wprost przeciwnych sobie obozów, bawiący się w ogólniki, o których nawet już wróble na dachu nie śpiewają tam, gdzie nauczono się patrzeć na życie społeczne trzeźwo, bez fanatycznego zaślepienia wyznaniowego, plemiennego i, co najważniejsza, ekonomicznego. Jednem słowem od kilku tygodni pokazują

żywo tą sprawą, podaje dokument z r. 1655, na podstawie którego pozwolono żydom osiąść w „Nowym ' Amsterdamie“ (Nowy Jork pod rządami hollenderskimi) i oddawać się tam swoim zawodom pod warunkami, że ubodzy z ich łona nie staną się ciężarem społeczeństwa ani gminy. Tego warunku żydzi dotychczas przeważnie dotrzymują.

W kwestyi położenia materyalnego żydów nowojorskich, względnie ich ubóstwa ciekawych dat dostarczają sprawozdania zjednoczonych żydowskich zakładów dobroczynności.

I tak w r. 1905 wpłynęło 10015 podań, które przedstawiały 44.556 ubogich. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż w tych dwóch dzielnicach, w których te zakłady funkcyonują, mieszka 600 000 żydów, to widzimy, że w r. 1905 około 7% było zmuszonych udać się po pomoc do zakładów.

Jest to dość mały procent w porównaniu z Galicyą, gdzie 1/4 żydów prawie utrzymywać się nie może, ale w Nowym Jorku procent ubogich innych wyznań jest znacznie niższy. Przyczyna tego tkwi a tem, że żydzi prawie nie zajmują się uprawą roli, a gospodarstwo wiejskie daje przecież wiele zajęcia i zarobku. Również bardzo mało siły roboczej dostarczają przy budowie kolei i tunelów, jak nie mniej w kopalniach.

Większość rzemieślników żydowskich znajduje zatrudnienie w przemyśle krawieckim. Podział pracy doszedł tu do takiej doskonałości, że nie tylko wyszkoleni krawcy, ale wogóle każdy w tym dziale może pracować. Wyszkoleni krawcy dość też zarabiają, podczas gdy cała masa robotników zajętych przy maszynach, prasowaniu i t. d. zadowolić się musi bardzo miernym zarobkiem, a nieraz i bez zajęcia pozostaje. Otóż ci robotnicy krawieccy, domokrążcy, przekupnie itp. tworzą kontyngent petentów zakładów dobroczynności.

Ale petenci są przeważnie imigrantami. Na 10.057 petentów tylko 337 urodziło się w Ameryce, zatem 2·3%, podczas gdy 97·7% składało się z emigrantów europejskich. Ubodzy rekrutują się głównie z emigrantów rosyjskich, ale znaczna ilość pochodzi też z Austryi i Rumunii. Na te trzy kraje przypadło 8.537 (85·7%).

W latach 1883—1905 znajdowało się w Nowym Jorku 551.708 emigrantów z Rosyi, zatem 67·94% żydów nowojorskich, 192.909 emigrantów z Austro-Węgier, zatem 23·70% żydów nowojorskich, 43.757 emigaantów z Rumunii, zatem 5·30% żydów nowojorskich, 16.619 emigrantów z Niemiec zatem 2.04% żydów nowojorskich.

Biorąc pod uwagę wsparcia w tych latach udzielone, przypada na emigrantów:

z Rosyi	4716	wsparć	czyli	51·65%
z Austro-Węgier	2826	„	„	29·60%
z Rumunii	559	„	„	6·12%
z Niemiec	342	„	„	3·75%
z innych krajow	802	„	„	8·79%

Porównując stosunek procentowy emigracyi i wsparć, dochodzimy do następujących rezultatów:

Kraj	procent emigrantów	procent wsparć
Rosya	67 94%	51·65%
Austro-Węgry	23 70%	29·69%
Rumunia	5·39%	6·12%
Niemcy	2·04%	3·75%

Z zestawienia tego widać, że emigranci rosyjscy stosunkowo najmniej korzystają z wsparć.

Zauważyć jeszcze należy, że po wsparcia zwracają się bardzo rzadko ludzie wolnego stanu. Ogółem korzystało w jednym roku z wsparć 6.066 żonatych, a liczba ich dzieci wynosiła 20·040. Widać z tego, że na rodzinę przypada przeciętnie 3·3 dzieci, podczas gdy u warstw uboższych żydowskich wschodniej Europy przypada na rodzinę najmniej 5 dzieci. Wdów zaopatrzono 1.531, które były matkami 5.015 dzieci (na każdą przypada przeciętnie 3·2); mężowie ich zmarli przeważnie na gruźlicę. Wdowców korzystało 246, a mieli 704 dzieci.

Liczba opuszczonych kobiet przyczynia się również do zwiększenia nędzy wśród żydów tamtejszych. Częstokroć mężowie, chcąc się pozbyć swoich żon, wyjeżdżają do Ameryki. Opuszczona kobieta wybiera się za nim z dziećmi, i tu dowiaduje się, że małżonek wszedł już powtórnie w związek małżeński. Nie mając się z czego utrzymywać, zwiększa kadry nędzarzy. Kobiet takich korzystało z wsparć 1171, a zaopatrywać miały 3100 dzieci.

Jak już wspomniano, tylko 2·3% petentów pochodziło z Ameryki. Na 10.015 podań przypadało 1191 (13·78%) na ludzi, którzy mniej aniżeli rok przebywali w Ameryce, 7038 (68·5%) przypadało na ludzi, który mniej niż 5 lat przebywali w Ameryce, zaś 1786 (17·8%) na tych, co więcej niż 5 lat tu się znajdują. Widać z tego, że po pięciu latach polepszają się stosunki, głównie zaś u emigrantów rosyjskich.

Powody ubóstwa są również uwagi godne. Podczas gdy u chrześcian w 25 wypadkach na 100 opilstwo było przyczyną nędzy, notują zakłady dobroczynności żydowskie, 44 wypadków na 10.000 (niespełna 1/2%). W 35 wypadkach na 100 była choroba przyczyną zubożenia. (11·63% przypada na gruźlicę.) Na niezdolność do pracy z powodu starości przypada 4·39%, na wdowieństwo 13·34%, na opuszczenie przez mężów 19 56%, brak pracy 11·84%, niedostateczny zarobek 6·7%, choroby umysłowe 0·66%. Z powodu tęsknoty za domem korzystało 3·4% z wsparć na koszta podróży do ziemi rodzinnej.

Z zestawień cyfr wziętych ze sprawozdania zakładów dobroczynności żydowskich

---

nam w kinematografach publicystycznych obrazy, nic wspólnego z życiem nie mające, ułożone i wykonane według odpowiedniej recepty, z udziałem statystów, którzy w najbliższej przyszłości z taką samą gotowością i fachowością odtwarzać będą inne sceny, „ilustrować“ inne kwestye, sztucznie ożywione...

Ale nie tylko na białem płótnie ekranów kinematograficznych lub na poczernionej farbą drukarską papierowej płachcie gazet ukazują się stereotypowe postacie, odgrywające stale role pokrewne w różnych, na pozór odosobnionych epizodach. I w życiu, na wielu polach działalności społecznej spotykamy bardzo często ludzi, szukających rozgłosu, uganiających się za tytułami i stanowiskami honorowemi w rozmaitych instytucyach użyteczności publicznej; widzimy też tam jedne i te same osobistości, piastujące godności „prezesów“, lecz zgoła bezczynne, nie przyczyniające się niczem do rozwoju instytucyi, na których czele stanęły nie z poczucia obowiązku i chęci służby publicznej, lecz z próżnej ambicyi bezmyślnych dorobkiewiczów. Tacy ludzie łatwo zyskują sławę „podpór społeczeństwa“, i bez nich właśnie żaden pokaz... kinematograficzny odbyć się nie może.

Jakże dodatnie od tego ponurego tła odbijała postać niedawno zmarłego obywatela naszego miasta, b. p. Ignacego Bernsteina! Posiadał majątek, który w naszych stosunkach otwiera wszelkie zaczarowane sezamy ludziom próżnym i ambitnym; lecz z charakteru skromny, nie czując powołania do osobistej pracy społecznej, wolał stać zdala, aniżeli odgrywać rolę komparsa, zadawalającego się pozorami zewnętrznymi, oparty mi na szumnym tytule. Ale za to, łącząc u t i l e d u l c i, odbywając często podróże dość dalekie, nie zasklepiał się wzorem turystów, w egoistycznem rozkoszowaniu się pięknem natury, lecz zawsze i wszędzie pamiętał o pracy naukowej, której się z zapałem oddawał; dom zaś jego stał zawsze otworem dla ludzi, którzy bądź szukali rad i wskazówek z dziedziny jego specjalności (zbierał on przysłowia z całego świata a bibliotekę odnośną posiadał jedną z najbogatszych w świecie), bądź też zwracali się do prawdziwego mecenasa sztuki i nauki z prośbą o pomoc materyalną, celem umożliwienia im dalszych badań lub ogłoszenia dzieł drukiem.

Taki człowiek skromny, unikający rozgłosu, nie starający się o tanią reklamę naszych „znanych“ filantropów (aczkolwiek zasilał wszystkie nasze instytucye dobroczynne hojnymi datkami) nie mógł naturalnie cieszyć się popularnością w mieście naszem przepadającem za blichtrem i blaskiem zewnętrznym, to też tylko szczupła garstka „ludzi książki“ oddała hołd pośmiertny sprowadzonym z zagranicy zwłokom człowieka, który żywił cześć niemal bałwochwalczą dla „książki“ jako syn nieodrodny ludu, który od wieków nazwą „ludu książki“ się chlubi.

Jeśli żywot nieboszczyka, tak odmienny od trybu życia naszych plutokratów, budzić musiał refleksye czysto osobiste, rzucające nader korzystne światło na jego wartość indywidualną, to rozporządzenie jego ostatniej woli, czyli testament, posiada donioslość dokumentu poniekąd historycznego, który sam przez się stanowi lepszy przyczynek do „kwestji żydowskiej“ aniżeli wyżej wspomniane stosy artykułów i rozpraw akademickich na ten temat. B. p. Bernstein zapisał swój księgozbiór, stanowiący wszechświatową osobliwość i oceniony na 100 tysięcy rubli (jeśli tu wogóle o c e n i e mowa być może) K r a k o w s k i e j A k a d e m j i U m i e j ę t n o ś c i, sumę zaś 100 tysięcy rubli w gotowiźnie zapisał na różne cele dobroczynne żydowskie, z czego pokaźna kwota 20 tysięcy rubli przypada na bibliotekę judaistyczną przy synagodze postępowej na Tłomackiem, powstałą z jego inicyatywy i stale jego darami zasilaną. Że nieboszczyk zapomogi pieniężne przekazał testamentowo wyłącznie instytucyom żydowskim, to chyba nie zdziwi nikogo, kto zna nędzę panującą wśród naszego ludu, skąpość źródeł dochodowych, skąd czerpią nasze instytucye specyalne, oraz absolutny brak jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz, z pośród sfer nieżydowskich.

Zapis zaś na rzecz Akademii Umiejętności uczyniony, oraz forma sama, pełna czci i uznania dla tej instytucyi naukowej polskiej, świadczy o głębokiem poczuciu obywatelskiem nieboszczyka, zdającem sobie sprawę z tego, że wyraz ż y d-P o l a k to nie dźwięk pusty, to nie pozbawiony treści tytuł, lecz wcielenie w życie tętniącej życiem idei.

Lelum.

za jeden rok funkcyonujących w dwóch tylko dzielnicach nowojorskich, widać jasno, że stosunki materyalne wśród żydów tamtejszych nie są zazdrości godne. Dlatego też czynniki sprzyjające żydom ostrzegają przed osiadaniem w samym Nowym Jorku i starają się ruch emigracyjny skierować w głąb Ameryki.

Nowe terytoryum dla żydów-wychodźców.

Jako godną ze wszech miar uwagi i wiele obiecującą korzyści dzielnicę dla owych licznych wychodźców żydowskich z Galicyi, Królestwa Polskiego i t. d., uciekających na oślep za ocean uważać należy Meksyk, rozległe, obfitujące w bogactwa przyrodzone i nawskróś demokratyczne państwo południowej Ameryki, które, jak dotychczas, emigrujący żydzi polscy ignorowali zupełnie, trzymając się uporczywie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, szczególnie mocno przeludnionego Nowego Jorku.

Zeszyt styczniowy angielskiego miesięcznika ***Whitehall Review*** zawiera nader ciekawy i doniosły artykuł pióra p. Johna W. De Kay, gruntownego znawcy stosunków meksykańskich i autora odnośnych monografii, zajmującego zarazem wysokie stanowisko wśród przemysłowców nowego świata jako prezes „Mexican National Packing Co. Ltd“. Znamienna ta praca p. De Kay nosi tytuł „Prezydent Diaz i żydzi“, wyłuszcza bowiem zapatrywania naczelnika rządu meksykańskiego na żydów wogóle a w szczególności na sprawę emigracyi żydów do Meksyku.

P. De Kay zwrócił uwagę prezydenta Diaza na tę okoliczność, że żydzi, osiedleni w jednej z rzeczy pospolitych Ameryki, przestaliby być przedmiotem prześladowań, zapytał go więc, jaką byłaby polityka państwa meksykańskiego, gdyby żydzi zaczęli przybywać tłumnie do Meksyku i obrawszy sobie pewną dzielnicę kraju, utworzyli tamże większość. Pytanie to p. De Kay brzmi oczywiście nieco syonistycznie, przynajmniej trzymane jest w duchu terytoryalistycznym; lecz z odpowiedzi p. Diaza wynika, że pomimo swej szczerej przychylności dla żydów, jest on stanowczo za tą polityką, którą wobec kolonizowania żydów w Palestynie objawiają młodoturcy, t. j. nie sprzyja bynajmniej separatystycznej, narodowościowej autonomii przyszłego stanu „żydowskiego“ na ziemi meksykańskiej.

W odpowiedzi swej albowiem prezydent Diaz dał wprawdzie wyraz swoim uczuciom serdecznej sympatyi, jaką od dawien dawna żywi dla żydów, jest on też przekonany o wielkich zdolnościach żydów, którzy zawsze adoptowanej swej ojczyźnie pomagali w dążeniu do rozkwitu i rozwoju najwyższego. Przeto polecił też w swoim czasie, gdy prześladowania żydów były na porządku dziennym (w Rosyi i Rumunii), swoim ministrom, aby wychodźców - żydów przyjmowali zawsze przyjaźnie i zagwarantowali im równouprawnienie i zupełną sprawiedliwość. Szczególnie śledził z wielkiem zaciekawieniem ruch, wszczęty celem osiedlania żydów na roli. Ale co się tyczy zapytania p. De Kay, czy prezydent byłby gotów przyznać żydom samorząd miejscowy, to odpowiedź jego brzmi jak następuje: Gdyby żydzi przywędrowali znacznemi masami do któregokolwiekbądź z niezależnych stanów Meksyku, a każdy z nich nabył tyle ziemi, ile potrzeba aby otrzymać prawo obywatelskie; gdyby dalej złożyli przysięgę wiernopoddańczości meksykańskiej, przyjmując na siebie wszystkie obowązki obywatelskie, — wówczas używaliby wszelkich praw obywatelskich, nieróżniących się w niczem od praw tubylczych, rdzennych meksykanów... Otóż jeżeli takiego rodzaju obywatele osiągną większość polityczną w jakimbądź stanie meksykańskim, wtedy mogliby wybrać sobie własnego gubernatora oraz innych urzędników, używając tychże samych praw, co przysługują drugim meksykanom obecnie, lub w przyszłości przysługiwać będą. Stany poszczególne są przecież niezależne pod względem administracyi miejscowej, wszelako podlegają wyższemu autorytetowi rządu rzeczypospolitej.

Atoli gdyby przychodźcy - żydzi nie chcieli zostać obywatelami meksykańskimi, to i w tym wypadku byliby tamże pożądani i chętnie widziani. Byliby wówczas wolni od służby wojskowej; poza tem zaś doznawać będą takiego samego traktowania, co każdy inny cudzoziemiec — bez różnicy narodowości i wyznania. Jednakowoż prezydent Diaz wolałby, ażeby żydzi emigrowali do Meksyku, by zostać obywatelami kraju, oraz służyli meksykanom jako wzory przemysłowe i handlowe. Obiecuje on sobie bowiem stąd doniosły i pomyślny wpływ na naród meksykański.

„Byłoby mi to bardzo przyjemne — ciągnął prezydent Diaz dalej — widzieć wielkie osady żydowskie rozprószone po całym Messyku; rozprószyłbym je też jak najmożliwiej rozległe, a to nie z jakichś względów politycznych, lecz dla tego, ponieważ w taki sposób przykład żydów wyszedłby na korzyść i dobro mieszkańców w wszystkich częściach państwa. Meksyk wita chętnie ludzi z pieniądzmi, ale tak samo wita ludzi posiadających sprawność i gorliwość. Potrzebujemy żydów jako wzoru dla wielkiej masy naszego ludu. kraj mój przedstawia też dla nich pole wielkich możliwości.“

Rząd meksykański — zapewniał p. Diaz — posiada w całem państwie drogocenne grunta, które odstępowałby żydom po niskich cenach. Życzę sobie, aby żydzi z całego świata nabyli działki tej ziemi, aby wszędzie powstawały kolonie żydowskie... Życzę sobie, aby żydzi zrozumieli, że tutaj mogą uzyskać swobodę; tutaj byliby mile widziani, tutaj mogliby się rozwijać, wolni od nietolerancyi, bigoteryi i prześladowania.“...

Wychodźcom jednakowoż bez pieniędzy lub zawodu (fachu lub interesu) prezydent odradza przybycie do Meksyku, chyba, że

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

Powieść.

9

CZĘŚĆ DRUGA.

— On zrobił *geszeft?* Nie powtarzaj bredni. Ten złoty, ten brylantowy interes, zrobił za niego ***reb Majer*** Huber. I taki na mnie dobry rok, co to za godny człowiek z tego ***reb Maj'ra***. Co to wogóle za godni ludzie ta cała familia Huberów. Leon miał w garści swojej wielkie szczęście, i tylko nie mógł utrzymać. Leon byłby mógł zostać bogaczem, Rotszyldem! Huberzy w Żurawcach robią takie brylantowe interesa, że ja sobie życzę, aby na moją głowę przypadła chociażby dziesiąta część. I pomyśleć, że jabym to był mógł osiągnąć, gdyby tylko Leon był tam u nich został. Oni mnie chcieli wziąć na wspólnika. Gdy ja sobie to wszystko tak pomyślę... nu, ja wolę o tem wcale nie myśleć, bo jabym ze zmartwienia dostał jakiego sercowego ***feleru***. Ty, jeśli chcesz być dla niego dobrą siostrą, to ty jemu powiedz, żeby on teraz ten folwark sprzedał, skoro mu dają taki ładny zysk. Teraz, to kupcy jego się proszą; źle będzie, gdy on zacznie prosić kupców. Bo to sobie pamiętajcie, że bywa czas ceny na człowieka i na rzecz. I tu panuje taka moda, jak nieprzymierzający na damskie kapelusze. Trzeba, żeby człowiek był w modzie. Ja już widział wielkich adwokatów i wielkich doktorów, a oni teraz wyszli z mody i teraz znów inni na ich miejscu są w modzie. Trzeba umieć łapać szczęście, gdy ono zbliża się do człowieka. Ty Leonówi to wszystko powiedz. Ja sam wezmę sobie wspólnika i zacznę handlować lasami i ziemią...

— Słuchaj! przerywa pani Erna — Tylko ty mi zanadto nie spekuluj! Ja się boję. Ty się nie znasz na takich interesach.

— Co ja się nie mam znać?.. Interes jest interesem! Interes, to jest traf, szczęście, to jest loterya! Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. Robi się interesa, a Bóg, stwórca wszechświata, (nie, wart jestem wymówić Jego imienia) On musi już dopomódz. Adwokaci, ***doktory, inżyniery***, oni się uczą swojego fachu. Ale żyd potrzebuje mieć trochę sprytu i trochę szczęścia. Żyd, gdy jest uczony w Piśmie, gdy wyćwiczy mózg na zawiłościach Talmudu, taki żyd zdatny potem do każdego interesu. Można z niego zrobić co się chce. I żyd musi być wszystkiem, musi potrafić wszystko. Stwórca wszechświata już tak urządził i tak postanowił.

Reb Chiel westchnął; westchnęła też pani Erna. Nagle, jakby sobie coś przypomniał spytała cicho:

— Słuchaj... czy ty znasz tego Rosnera, do którego nasz Leon tak często teraz wysyła listy?

— Który Rosner?.. Aha, ten gorzelny w Żurawcach?.. Teraz już wiem... Nu, czemu ja jego nie mam znać? On dawnymi laty, gdy jeszcze był studentem, dawał lekcye w domu moich rodziców. Ho ho!.. co za socyalista! Co to za myśli on wkładał w nasze głowy! On nam raz opowiadał, że był taki jeden żydek, co to urządził cały pułk z żydowskich rekrutów i poszedł z nimi do jednego wielkiego wodza polskiego, że oni chcą walczyć za Polskę, że te żydki są polaki. Nu!.. To jest takie warjactwo. Żyd jest żydem. Nu, a we Francyi, to on musi tak robić, by on był francuzem, a w Niemczech, to on niech będzie niemcem, on tam musi być niemcem. A tutaj co?.. Antysemici wołają na nas: śmierdzący żyd; rząd chce, żeby żyd był posłusznym obywatelem dla anstryackiej monarchii... nu,.. a jak tu jeszcze być polakiem?

— Ii?.. Gadasz głupstwa!...

— Czemu to jest głupstwo?... Ja chciałem zrobić dowcip.

— Ale ci się nie udało.

Po chwili znowu powróciła do przedmiotu, który stał się jej troską.

— Ciekawam, co to są za listy, które Leon tak często z Żurawiec dostaje. Nie śmiem tych listów otwierać, ale mi się widzi, że niektóre z tych listów wysyła kobieta. Kobiece pismo zaraz poznam. Kobieta całkiem inaczej napisze adres, niż mężczyzna. Nu, co ty o tem myślisz? (C. d. n.)

pozostają pod opieką jakiejś organizacyi lub przedsiębiorstwa przemysłowego. Gdyby syndykat majętnych żydów, dbających o pomyślność ludu żydowskiego, nabył od rządu meksykańskiego stosowne grunta w różnych częściach rzeczypospolitej i osiedlił na nich przedsiębiorczych i chętnych do pracy żydów - wychodźców z Europy, to osady takie mogłyby rozwijać się pomyślnie, zarówno pod względem przemysłowym jak i rolniczym. Przedewszystkiem mogłyby dostarczać korzystnego zajęcia wykwalifikowanym robotnikom wszelkiego rodzaju.

Ciekawy swój wywiad p. De Kay kończy następującemi słowy: „Każdy, kto z wielkim tym prezydentem rozważał zagadnienie upośledzonego ludu (żydowskiego), nie mógł nie uczuć, że ten mąż, z niskiego pochodzący stanu, który nigdy nie był błogosławiony darami fortuny, jest prawdziwym przyjacielem żydów."

Prasa angielska, biorąc asumpt z sprawozdania p. De Kay, zaznacza, że prezydent Diaz jest dzielnym i praktycznym mężem stanu, który kwestyę kolonizacyi żydowskiej w Meksyku bez wątpienia studyował bardzo pilnie, zanim się o niej wypowiedział publicznie. *Lambda.*

Rosyjska inteligencya o kwestyi żydowskiej.

Znakomity pisarz rosyjski Korolenko umieszcza w piśmie *Russkije Wiedomosti* artykuł, w którym wykazuje, że inteligencya rosyjska w latach dziewięćdziesiątych poważnie traktowała kwestyę żydowską. W roku 1890 organizował filozof rosyjski Włodzimierz Sołowiew protest przeciw judzeniom antysemickim prasy rosyjskiej. Ułożono wówczas rezolucyę. Zasadniczą myślą rezolucyi była miłość ludzka w ogólności, a chrześcijańska miłość bliźniego w szczególności. W pierwszej części podniesiono, iż przynależność do wyznania żydowskiego nie może być dla nikogo przeszkodą do żądania miłości ludzkiej i sprawiedliwości. W części drugiej zaznaczono, że jeśli niektóre przejawy życia żydowskiego są złe, to należy usprawiedliwić je przeszło tysiącletniemi prześladowaniami i zawsze anormalnymi warunkami życiowymi. Społeczeństwo zatem ma obowiązek leczenia tych wszystkich dawnych ran. W trzeciej części rezolucyi wskazano na wielkie niebezpieczeństwo, ukrywające się dla społeczeństwa chrześcijańskiego w agitacyi antysemickiej i wykazano historycznie, że antysemityzm importowano tu z Niemiec.

Zauważyć tu należy, że wówczas stosunki między Rosyanami a Niemcami były naprężone, ostatni zatem atut mógł wywrzeć wrażenie. Po ułożeniu rezolucyi zaczęto zbierać podpisy. Rezolucyę podpisało wielu wybitnych profesorów (między innymi późniejszy prezydent pierwszej dumy Muromcew i obecny poseł do dumy Miljukow) oraz publicystów. Podpisał również Korolenko.

Poszczególne wyrażenia w rezolucyi wywoływały wprawdzie u niektórych niezadowolenie, mimoto protest podpisano, gdyż chodziło o solidarność w tej kwestyi. Protest miano opublikować w pismach rosyjskich, ale skończyło się na projekcie. Prasa reakcyjna z całą zaciekłością zwróciła się przeciw zamierzonej demonstrancyi, co wywołało też pożądany dla niej skutek. Ogłoszenie protestu w Rosyi było uniemożliwionem. Rezolucyę wydrukowało wprawdzie jedno z pism zagranicznych, ale cel był chybiony.

„Dziś — kończy Korolenko swój artykuł — należy to wszystko do historyi. Prawdą jest, że prasa postępowa wyczerpała wszystkie prawie argumenty, jakie się nasuwały w kwestyi żydowskiej, natomiast prasa antysemicka tem skuteczniej działała, by bez poczucia wstydu urągać najbezczelniej wszelkim zasadom chrześcijańskiej i każdej innej etyki".

Z piśmiennictwa.

Die Bücher der Bibel. Herausgegeben von J. Rahwels. Zeichnungen von E. M. Lilien. Verlag von George Westermann. Braunschweig.

Wielka wartość biblii jako arcydzieła literatury jest niezaprzeczona. Bogate są skarby jej treści. Goethe „zawdziecza prawie tylko biblii swą etyczną kulturę". Forma tej „księgi ksiąg" charakterystyczna. Przeważnie wprost niezrównana. Cechują ją: pierwotność, jędrność — piękno. Określano ją rozmaicie. Nie tłómaczą jej zresztą definicye utartych pojęć estetycznych. Heine, bezwzględny wielbiciel „notatki ducha absolutnego" woła w zachwycie: Ach! hier fehlen alle Masstäbe der Beurteilung... Die Bibel ist das Wort Gottes. Twierdzi, że o stylu biblii nie można wydać sądu, dokładnego określenia; można tylko konstatować wrażenie jej słów. Każde z nich jest jakoby produktem natury. — Niepospolite piękno biblii odczuć można, czytając ją w oryginale. Tłumaczenie paczy często myśl, formę uroku pozbawia. — Brakło dotąd biblii w tłumaczeniu zarówno wiernem jak nacechowanem artystycznem odczuciem jej poezyi, — w wydaniu wytwornem, „nowoczesnem". Wymogom tym odpowiada nowe wydawnictwo księgarni Westermanna: „Die Bücher der Bibel" w 10 tomach, obejmujących stary i nowy Testament. Wydawcą jest F. Rahwels. Dzieło zdobią rysunki E. M. Lilena.

Wydawca znakomicie ze swego zadania się wywiązał. I tak n. p. pierwszy zeszyt I. tomu zatytułowanego „Tradycya i Zakon" dowodzi niezwykłej staranności wydawcy.— Użył świetnego i uznanego tłómaczenia znakomitego badacza biblii Edwarda Reussa. Nadto zaopatrzył części, całość pod względem literackim stanowiące, krótkimi a wielce pouczającymi wstępami. Podaje w nich krótko, z uwzględnieniem wyników badań naukowych — analizę literacką, genezę historyczną, zawartość religijną pojedyńczych ksiąg. We wstępie „Stary Testament" wyjaśnia powstanie Kanonu, zbioru utworów świętych. Kanon ustalono dopiero około 100 roku po Chrystusie. Dziwnym sposobem przyjęto doń żarem erotyki płonącą „Pieśń nad pieśniami" i pełne sceptycyzmu „Kohelet". Wogóle treść StaregoZakonu różnolita, barwna. Poezya obok prozy, trzeźwe przepisy ustawy obok wizyi natchnionych. Obok „stylizowanych" dziejów nadwornego historyografa — myty, legendy ludowe, podania. — Najstarszą kartę starego Testamentu (pieśń Debory, księga Sędziów, cap 5) od najmłodszej dzieli tysiąclecie. Zaznacza się w tych księgach rozwój religii żydowskiej. Od pierwotnej, naiwnej religii ludowej Izraela, do prądów hellenistycznych ostatnich stuleci przed Chrystusem. Pełno w nich walk, namiętności, sprzeczności; cechuje je wiara głęboka, tryumf święci „ethos".

We wstępie do Pentateuchu Rahwels krótko streszcza rezultaty krytyki naukowej pięcioksięgu. Sięga ona czasów Jeana Astruca. Ten ustalił źródło „jahwistyczne" (850 przed Chr.) i „elohistyczne" (późniejsze o wiek). Wreszcie zawiera Pentateuch dwa późniejsze zbiory przepisów Zakonu. Podziwienia godne jest przetworzenie mytów w duchu monoteistycznym; zespolenie się tych podań z cyklem legend o patryarchach.

Najdawniejszy zbiór przepisów prawnych prawdopodobnie zawiera t. zw. Bundesbuch (2. Mojż. cap. 21—23). W cap. 34 drugiej księgi mieści się 10 przykazań pierwotnych. Zwrócił na nie uwagę Goethe. Przykazanie te normują kult religijny — w okresie przed prorokami. Dzieli owe przepisy ogromna przepaść od 10 przykazań we formie powszechnie znanej. Dekalog akcentuje moment etyczny, usuwa na dalszy plan przepisy kultu. — Wspomniane przepisy są składnikami dówch najstarszych źródeł historycznych.

W późniejszym zbiorze (621 przed Chr. V. księga Mojż.) przebija się duch proroków i ich idei o charakterze wielce humanitarnym. Odmiennem jest ostatnie, najmłodsze źródło pięcioksięgu, przez teologów zwanem „Kodeksem Kapłanów". Powstało ono około r. 500 przed Chr. na wygnaniu, w Babilonie. Treścią jego trzecia i prawie cała czwarta księga pentateuchu. Tu nie przemawia prorok, ale kapłan, kler. Przeważają przepisy kultu, ściśle rytualne postanowienia. Tu rozgorączkowana fantazya kleru majaczy o wycięciu całego plemienia w pień (IV. ks. 31 cap.) Produktem wyobraźni są też genealogie wykalkulowane, daty „dokładne" o długowieczności praojców ludzkości. — Imponuje jednak w tym zbiorze ustaw: niezachwiana wiara w misyę, powołanie żydostwa.— Na ogół pięcioksiąg Mojżesza śledzi jednolity plan w historyi ludzkości. I słusznie go też nazwano najstarszą „filozofią historyi ludzkości". Wspomniane wyjaśnienia we wstępach zawarte, są znaczną zasługą wydawnictwa.

Bardzo piękną ozdobę stanowią wreszcie rysunki E. M. Liliena.

„Neigung und Begabung haben den Künstler zur Darstellung der biblischen Welt geführt" — pisze wydawca. Sztuka bowiem Liliena z powodu jej cech zasadniczych, szczególnie nadaje się do zdobnictwa świata biblijnego. Styl jego ma bowiem znamiona pokrewne „stylowi" legend hebrajskich. Jest w nich surowa powaga, patos i wdzięk. — Jeden z krytyków (Naumberg) sztuki Liliena, mistrza czarno-białej techniki, śledząc jej źródła, znalazł je w skojarzeniu się ducha techniki złotnictwa średniowiecznego z techniką średniowiecznej miniatury, względnie drzeworytu epoki Dürerowskiej. Te gałęzie zdobnictwa uprawiali żydzi w średniowieczu. Sądzi też wymieniony krytyk, że archaistyczna, miniaturowo-złotnicza maniera, szczególnie nadaje się do ilustrucyi legend.

Pomijając teoretyczną konstrukcyę ornamentacyjnego i stylizacyjnego talentu E. M. Liliena, podnieść należy, jak niezrównanie harmonizują jego rysunki w świeżo wydawanej biblii z treścią tego arcydzieła, które wielu już artystów natchnęło. — Wszystkie zalety talentu E. M. Liliena ujawniają się w tych rysunkach. Wykonanie imponuje. Często treść do uczucia przemawia. (Choć technika czarno-biała więcej wymaga współdziałania uzupełniającej fantazyi widza, niż malarstwo). Jest w tych rysunkach rozmach i siła, energia w prowadzeniu konturu, piękne rozłożenie światła i cienia. Zastanawia pomysłowość, ujmuje powaga i prostota. Silniej, niż gdzieindziej u Liliena, występują zaznaczone przez krytyków cechy jego rysunku:

romantyzm pewien oraz fantastyczność. — Rysunki te nadają nadzwyczaj wytwornie wydanemu dziełu — trwałą, wielką wartość artystyczną. *D.*

KORESPONDENCYE.

Kołomyja.

Wieczór dyskusyjny w Czytelni im. Goldmana.

W myśl zapadłej uchwały na ostatniem posiedzeniu wydziału Koła T. S. L. im. B. Goldmana, odbyła się w ostatnią niedzielę pierwsza pogadanka o kierunku pracy naszej dla dobra kraju ojczystego.

Zaproszeni na to zebranie stawili się w komplecie o oznaczonej godzinie.

Posiedzenie zagaił przewodniczący czytelni, burmistrz p. Funkenstein, w nader serdecznych i ciepłych słowach, zachęcając zgromadzonych do korzystania z dobrodziejstwa tej instytucyi, która obok idei patryotyczno-organizacyjnej, ma nieść kaganiec oświaty w najdalsze zakątki miasta naszego.

Następnie zabrał głos inspektor szkół p. Grünes. Przystępnie i przekonywająco skreślił mowca dzieje żydów od najdawniejszych czasów, t. j. od rozproszenia ich po wszystkich krajach, zajmując się głównie stosunkami żydów w Hiszpanii, Francyi, i Niemczech porównując do stosunków u nas. Wskazał na konieczność uobywatelenia ludności naszej, a twierdzenia swe popierał faktami z historyi żydów na Węgrzech, we Włoszech i Anglii. Wspomniał również jak żydzi blisko temu pół wieku pospieszyli w szeregi powstańcze, niosąc życie i mienie w ofierze ojczyznie swojej.

Zainteresowanie i wrażenie musiało być bardzo wielkie, skoro na wniosek p. Berlasa wszyscy obecni słuchacze bez wyjątku zapisali się na członków Towarzystwa.

Wobec takiego stanu rzeczy można czytelni rokować najlepsze nadzieje, zwłaszcza, że należy się spodziewać, że tak Rada powiatowa, Rada miejska i Kasa oszczędności, jakoteż centralny związek Koła T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie, wydatnemi subwencyami przyczynią się do utrzymania i rozwoju instytucyi naszej.

Tarnopol.

(*„Słowo żydowskie“ ekspozyturą „Jedności“. — Gościnny występ „palestyński“. — Nowy kurs polityki syońskiej. — Raut bursy żydowskiej.*

Ze zdziwieniem i sceptycznem niedowierzaniem odczytali zapewne szan. czytelnicy *Jedności* pierwsze słowa nagłówka niniejszej korespondencyi, sądząc, że padli ofiarą niewyjaśnionej mistyfikacyi. Bo też zdawałoby się na pozór hipotezą zbyt śmiałą, ba nawet koncepcyą o wprost rażącej nieprawdopodobności podobny sąd o tutejszym t. zw. „Słówku żydowskim“, oficyalnym organie naszych nacyonalistów agresywnych; lecz po umotywowaniu tegoż zdobędzie silne atuty słuszności, gdyż facta loguntur, rozwiewając a limine wszelkie w tym względzie wątpliwości. Oto bowiem dla zapełnienia wiecznie „głodnych“ i wiecznie przeraźliwą pustką świecących szpalt swego brukowego pisemka, jakieś szczenię syońskie chwyciło za „nożyce redaktorskie“ dla przedrukowania per extensum mojej poprzedniej korespondencyi z dyskretnem pominięciem ustępu, piętnującego tchórzostwo tutejszego menera syońskiego. Nie zamierzając bynajmniej wdawać się w polemikę z wypocinami mózgowemi indywiduum syońskiego — czem sprawiłbym mu niezasłużony zaszczyt — zaznaczę tylko, iż rozbraja mnie wprost naiwność, z jaką autor owej natatki przyznaje się do swej ignorancyi. Cenne wyznanie!

Niezrażona fatalnem i bolesnem niepowodzeniem, towarzyszącem stale i ustawicznie jej występom, którymi się jedynie na śmieszność naraża (vide koresp. z Tarnopola w nr. 3. i koresp. ze Złoczowa w nr. 5. *Jedności*) p. Pewsnerowa w dalszym ciągu obwozi po kraju swój kramik oszczerstw i napaści najgorszego gatunku, wykrętów i sofizmatów, nie wytrzymujących krytyki, do jakich uciekają się ludzie, pozbawieni rzeczowych i poważnych argumentów i tracący grunt pod nogami. W swojej wędrówce ze szczególnem upodobaniem upatrzyła na swą ofiarę miasto nasze, które onegdaj znowu swym pobytem i odczytem „zaszczyciła“. Treścią i esencyą tego przemówienia było — pominąwszy bardzo rozwodniony sens jaskrawych i bombastycznych frazesów — bezsilne i gołosłowne ujadanie na asymilacyę i na *Jedność*. Słuchaczom, śmiertelnie znużonym szumem słów bez wszelkiej zgoła treści, pełnych absurdu, opowiadała przez siebie ad hoc zmyślone bajki monstrualne o zalewie antysemityzmu społeczeństwa polskiego, grożącym ludności żydowskiej. Lecz dość o tem.

Polityka syońska w naszem mieście od niedawna na nowe weszła tory, nowy przybrała kierunek. Celem zasilenia przerzedzonych znacznie kadr hufców syońskich koryfeusze partyjni, niezmordowani w wynajdywaniu „genialnych“ pomysłów i środków, zmierzających ku zbawieniu żydowstwa, po wielu nieudałych próbach rozmaitych planów i przedsięwzięć postanowili przygarnąć do swego łona element podatny, łatwo ulegający wszechwładnej dyktaturze: kobiety. Dla tem skuteczniejszego wywarcia swego wpływu i przywiązania ich silnym węzłem do swego rydwanu politycznego stworzyli nawet organizacyę specyalną: „Ruth“.

Zachodzi jednak słuszna i uzasadniona obawa, że towarzystwo to odziedziczywszy lokal po towarzystwie syońskiem „Esra“, które po krótkiem istnieniu swój suchotniczy i marnie wegetujący żywot zakończyło, przejmie też w samym zarodku zadatki na również anormalny rozwój, a raczej niedorozwój.

Towarzystwo ku wspieraniu ubogich uczniów żydowskich, pozostając pod kierownictwem radnego m. p. dra J. Horowitza, urządza w dniu 28 b. m. raut na rzecz tutejszej bursy żydowskiej w sali „Sokoła“. Cel piękny i humanitarny, na jaki przeznaczono czysty dochód z rautu, niewątpliwie zasługuje ze wszech miar na poparcie. To też spodziewać się można, że na odzew Towarzystwa tutejsza publiczność nie wstrzyma się od spełnienia szlachetnego czynu.

Zaleszczyki.

(*Zamknięcie szkoły br. Hirscha*).

Tutejszy korespondent *Słowa polskiego* donosi swemu pismu o fakcie zamknięcia szkoły bar. Hirscha. Na odpowiedzialność tego pisma podajemy jego wywody:

Przed kilku dniami przybył tu z Wiednia delegat kuratoryi fundacyi bar. Hirscha dr. Ascher z dwoma inspektorami i oświadczył tutejszej władzy miejskiej i szkolnej, że z dniem 1. lipca b. r. nastąpi stanowczo zamknięcie szkoły. Uboga młodzież powyższej szkoły doznawała wprawdzie niejednej pomocy materyalnej ze strony fundacyi, ale kierunek duchowy był zgubny, bo spoczywał w rękach syonistycznych. Dowody tego złożyło grono powyższej szkoły w czasie kandydowania Birnbauma i podczas wyborów, gdy nie widząc zwycięstwa po stronie syonistycznej, przeszło do obozu ruskich radykałów.

Dosyć gęsto mówią tu o zamiarze zakładania przez fundacyę szkół po wsiach. Wydaje się to dziwnem, że fundacya zwija szkoły w miastach, a miałaby je zakładać po wsiach. Na wszelki sposób zwrócićby należało na to baczną uwagę, bo cel tej roboty, gdyby ją zamierzano, wcale jasno się nie przedstawia.

KRONIKA.

Bal Koła Goldmana budzi żywe zainteresowanie w szerokich kołach; świadczy najlepiej o tem onegdajsze posiedzenie komitetu w sali przyjęć prezydenta Ciuchcińskiego, w którem brało udział zwyż 80 pań pod przewodnictwem prez. Rutowskiej. Zabawa zapowiada się świetnie. Kierownictwo tańców objęli znani aranżerowie pp. Nowakowski, Fangor, Nowicki i Scheib, który ułożyli już sobie pomysłowy plan kampanii tanecznej. Przygrywać będzie kapela wojskowa 95 pp. pod osobistem kierownictwem p. Konopaska. Uczestniczki zabawy czeka miła niespodzianka w formie oryginalnych karnetów. Dział dekoracyjny powierzono dekoratorowi sceny lwowskiej p. Stahlowi. Ponieważ tylko dwa dni dzielą od terminu balu, prace komitetu postępuję rącz i raźno. Komitet za ponoszone trudy będzie miał dostateczną satysfakcyę, gdyż dnia 21. b. m. sale kasyna miejskiego wypełnią się po brzegi, wszystko bo spieszy na tę zabawę, która mile się zapisze w pamięci uczestników. Komitet urzędować będzie w kasynie w sobotę popołudniu i w niedzielę przez cały dzień bez przerwy.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę dnia 21. b. m. w sali Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21) o godz. 7-mej wieczorem.

O wydaleniu żydowskiego malarza pokojowego donoszą z Mielca. Onegdaj otrzymał malarz pokojowy w Mielcu, Eliasz Sklara, mieszkający tam około 30 lat, bez najmniejszego umotywowania nakaz od starostwa, by w przeciągu 30 dni opuścił Austryę, w przeciwnym razie zostanie przemocą do granicy odstawiony. Sklara pochodzi z Rosyi, jest żonaty, ojcem kilkorga dzieci i właścicielem dwóch domów. Znany jest jako pracowity i spokojny rzemieślnik, w życiu politycznem nie brał udziału.

Kahał kołomyjski uchwalił 10.000 kor. na budowę domu żydowskiego. Prawdopodobnie pragnął pozyskać sobie partją narodowo-żydowską. Nie przypuszcza zapewne, iż dwulicowa polityka mocno na skórze jego obecnych członków odbić się może.

Proces o fałszowanie metryk żydowskich, w celach uchylenia od obowiązku służby wojskowej, odbył się niedawno w Bilce na Węgrzech. Oskarżonych było około 80 osób, z których każda skazaną została na większą lub mniejszą karę. W tej sprawie udała się deputacya, złożona z przedstawicieli okolicznych żydów do prezydenta ministrów dr. Wekerlego. W deputacyi wzięli też udział posłowie Fried i Barto, oraz prezes krajowej kancelaryi ortodoksów Frankl. Deputacya wręczyła memoryał, w którym wykazuje, iż śledztwo opierało się na fałszywych datach i faktach, przeto wyrok jest niesprawiedliwy. Dr. Wekerle przyrzekł deputacyi, iż sprawę należycie zbada i w myśl sprawiedliwości postąpi.

O mord rytualny obwiniono w kwietniu roku zeszłego mieszkającego w Bobicach obok Wilna, Weckera. Chłopi zarzucali mu zabicie chłopca chrześcijańskiego. Śledztwo prowadzono z całą surowością, ale winy Weckera wykazać nie można było. Dlatego też wypuszczono go na wolną stopę z braku dowodów winy.

Żydowscy kupcy, zapisani w miastach poza rejonem osiedlenia nie będą mogli, jak dotychczas, mieszkać w Moskwie. Na skutek takiego rozporządzenia zmuszonych było przeszło dwustu kupców żydowskich zlikwidować swe interesa w Moskwie i miasto opuścić.

Odeski generał-gubernator Tołwaczew zagroził pogromem firmie Goldsmith i Jakobs, jeśli nadal zatrudniać będzie żydów, jako tragarzy okrętowych. Na konferencyi odbytej z przedstawicielem tej firmy obecni byli sami członkowie czarnej sotni z hr. Konowzinem na czele.

Król włoski nadał tytuł „oficera włoskiej korony" Mojżeszowi Ezekielowi, znanemu rzeźbiarzowi. Odznaczenie to spotkało Ezekiela z powodu ukończenia statui Napoleona.

Nędza robotników żydowskich w Anglii była onegdaj przedmiotem obrad masowego zgromadzenia w Londynie. Poszczególni mowcy, przeważnie ojcowie rodzin, przedstawiali ogromną nędzę, w jakiej robotnicy się znajdują z powodu braku pracy, którym nie pozostaje nic innego, jak w sobotę stanąć z głodniałemi rodzicami przed bożnicą, by wyżebrać chleb dla dzieci.

Generał perski Szapral, tajny doradca szacha miał niedawno sposobność z okazyi pobytu w Petersburgu wypowiedzenia wywiadującemu go redaktorowi *Frajnda* swego zdania o kwestyi żydowskiej w Persyi. Wedle Szaprala nie są Persowie dobrze usposobieni względem żydów. Nienawiść ta pochodzi częścią z podsycania, częścią winni są temu stanowi rzeczy sami żydzi przez wyodrębnianie się. Ruch wolnościowy, w którym żydzi biorą też udział, przyczynić się może do naprawy stosunków.

Położenie ekonomiczne żydów w Tunisie pozostawia wiele do życzenia. 30 000 żyje w brudnych, asanitarnych mieszkaniach przzeco tworzą się wszelakiego rodzaju choroby zakaźne. Nierzadko grasują tu i inne choroby, zwłaszcza umysłowe. Dziewczęta, chcąc się wydostać z takich domów, uciekają z ghetta, woląc jako śpiewaczki lub tancerki znaleść chleb u Arabów. Domokrążstwo, którem przeważnie żydzi się utrzymywali, upada silnie z powodu konkurencyi sklepów. Nędza jest dość wielka mimo wsparcia udzielanego przez gminę w kwocie 250.000 franków rocznie celem rozdziału między ubogich, których cyfra dochodzi 6000. Rząd nie czyni żadnych zabiegów celem poprawienia tych opłakanych stosunków, przeto żydzi w Tunisie zdani są na pomoc zagranicznych współwyznawców.

Komunikat biura bezpłatnego pośrednictwa pracy

Lwów, ulica Bernsteina l. 12.

WOLNE POSADY:

dla buchalterów, praktykantów, terminatorów' krawczyń i sług do obsadzenia.

POSZUKUJĄ PRACY:

kantorzyści, kantorzystki, pisarki na maszynie, nauczyciele i nauczycielki prywatne, tokarze, ślusarze, magazynierzy, malarze szyldów, kelnerzy, piekarze i rozwoziciele pieczywa.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.